

Abramsy w sosie słodko-gorzkim

9 sierpnia 2021

14 lipca wiceprezes rady ministrów, przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych Jarosław Kaczyński oraz minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak ogłosili uroczyście zamiar zakupu czołgów M1A2 SEP v.3 w liczbie wystarczającej dla czterech batalionów liniowych oraz ośrodków szkolnych. Będzie to łącznie 250 sztuk, wraz z rozbudowanymi pakietami logistycznym i szkoleniowym, pojazdami wsparcia, symulatorami oraz amunicją. Czołgi mają być przeznaczone dla 18 Dywizji Zmechanizowanej i stacjonować w garnizonach w Wesołej oraz Lublinie. Koszt programu jest szacowany na 23 miliardy złotych, które mają pochodzić spoza budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej, przynajmniej teoretycznie nie wpływając dzięki temu na wykonanie Planu Modernizacji Technicznej. W ten sposób, z zastrzeżeniem, że zamiar nie jest jeszcze domknięty umową ze stroną amerykańską, materializuje się widmo Abramsa krążące po Polsce od dawna, ze szczególnym nasileniem od roku 2015 z uwagi na wyjątkową proamerykańskość obecnego obozu rządowego oraz jego podatność na perswazję amerykańskich lobbystów.

Jakie mają być Abramsy?

Trzeba zaznaczyć, że materializacja ma postać inną niż spodziewana wcześniej. Oczekiwano bowiem raczej sfrazeologizowanych w obiegu komentatorskim „Abramsów z pustyni”. Czyli pochodzących ze składów starych czołgów M1A1, przywróconych do stanu pełnej sprawności i zmodernizowanych w jakimś zakresie. Tymczasem według niepotwierdzonych, jednak pochodzących z dobrze poinformowanych źródeł Abramsy, które miałyby zacząć wchodzić na stan WP nawet już w przyszłym roku, będą pojazdami fabrycznie nowymi, w wersji odpowiadającej

najnowszemu standardowi US Army. Pojawiają się nawet doniesienia, według których będą one z nim wręcz identyczne, w szczególności w aspekcie opancerzenia stanowiącego newralgiczny, utajniony element tych pojazdów, w związku z czym arabscy odbiorcy czołgów otrzymują jego zubożony wariant o gorszych (choć i tak wysokich) parametrach. Gdyby powyższe mało się potwierdzić, polskie jednostki otrzymają sprzęt z absolutnie najwyższej światowej półki.

Nieustannie doskonalony na potrzeby amerykańskiego wojska, Abrams jest niewątpliwie najpotężniejszym seryjnym czołgiem świata. Całościowo porównywalne są z nim tylko najnowsze warianty Leoparda 2A7 i izraelskiej Merkavy Mk 4. Rosyjski wóz nowej generacji T-14 Armata wciąż nie wszedł do produkcji seryjnej, a jego kompleksowe możliwości pozostają niewiadomą, wątpliwości budzi w szczególności świadomość sytuacyjna załogi, której niedostatki mogą zniweczyć korzyści płynące ze stanowiącego skok do przodu układu z wieżą bezzałogową. Abrams nawet przy klasycznym układzie konstrukcyjnym zapewnia załodze odizolowanej od amunicji wybitny poziom ochrony. Opancerzenie w wersji amerykańskiej można bez ryzyka błędu uznać za najpotężniejsze na świecie. Filozofia systemu kierowania ogniem czołgu co prawda ustępuje zastosowanej w Leopardzie (chodzi o wynikające ze względów sprzętowych – mających u podłoża oszczędności – ograniczenia w funkcjonowaniu uznanego za optymalny schematu hunter-killer, w którym pierwszym jest dowódca, w drugim działonowy), a jakość kamer termowizyjnych może wciąż być gorsza od zastosowanych w najnowszych wersjach czołgu niemieckiego. Jednak nie jest to w żadnym wypadku „kiepskość”, bo punktem odniesienia jest wszak rozwiązanie przodujące w skali światowej. Mimo utrzymywania armaty o długości lufy wynoszącej 44 kalibry (w Leopardzie od dawne stosowane jest działo L/55 ułatwiające osiągnięcie wyższej prędkości wylotowej i skuteczności pocisków), siła ognia Abramsa pozostaje wystarczająca. Aczkolwiek sporo zależy od stosowanej amunicji – stosowane przez Amerykanów penetratory z rdzeniami uranowymi wręcz „wołą” nieco niższe prędkości, nie

wiadomo jednak, czy takowe wejdą na uzbrojenie WP. Chociaż masa czołgu przekracza 70 ton, mobilność na polu bitwy również jest bardzo wysoka. Stopień ochrony zasadniczo podnosi dokonana i sprawdzona integracja z systemami obrony aktywnej, nie wiadomo jednak, czy polskie pojazdy będą w nie wyposażone.

Abrams ma również wady. Doskonałość pancerza przekłada się na bardzo wysoką masę ograniczającą mobilność operacyjną. Zapewniającą bardzo dobre charakterystyki dynamiczne turbina pozostaje paliwożerna – w testach w porównywalnych warunkach spalała dwukrotnie więcej paliwa niż silnik wysokoprężny Leoparda. Kwestią dyskusyjną pozostaje wpływ stosowania oleju napędowego zamiast używanej przez Amerykanów – dla których jest to rozwiązanie logistycznie bezproblemowe – nafty lotniczej na długookresową niezawodność. Eksploatacja czołgu niewątpliwie wymaga bardzo wysokiej kultury technicznej, aczkolwiek Polska, w przeciwieństwie do Iraku czy Egiptu, nie powinna mieć z tym problemów. Kosztownym kłopotem pozostanie rzecz jasna utrzymywanie w linii trzech zupełnie niezunifikowanych typów czołgów – Abramsów, Leopardów 2 (te dwa typy łączy w praktyce tylko zdolność korzystania z tej samej amunicji) i T-72/PT-91.

Podsumowując kwestie jakości samych czołgów i tworzonych przez nie batalionów z pojazdami dowodzenia, zabezpieczenia technicznego etc., można stwierdzić, że w przypadku potwierdzenia się doniesień dotyczących konfiguracji czołgów i planowej realizacji programu Wojsko Polskie będzie miało jednostki tego szczebla stojące w jednym rzędzie z najlepszymi na świecie. Nie ma podstaw, żeby wątpić w krajowych żołnierzy i specjalistów technicznych, jeśli nie są systemowo spętani ograniczeniami finansowymi oraz organizacyjnymi.

Czy te czołgi są potrzebne?

W sensie bezpośrednim – tak. Wojsko

Polskie chce utrzymywać bardzo – w kontekście uwarunkowań finansowych wręcz nierealistycznie – liczny jak na europejskie warunki komponent pancerny rzędu 800 maszyn. Składa się on obecnie ze 142 Leopardów 2A4 modernizowanych do standardu 2PL, 105 Leopardów 2A5, 232 PT-91 i według planów 318 T-72M1 modyfikowanych (ograniczone wyposażenie celowo nie jest określane modernizacją) do standardu M1R. Liczbę maszyn pozostających w realnej gotowości bojowej można oceniać na maksymalnie połowę, prawdopodobnie jest ich około 300.

Niestety, program Leopard 2PL jest, póki co kułuarowo, oceniany jako porażka. Wybrany został

oszczędnościowy projekt, w niepełnym zakresie poprawiający parametry czołgów (brak dopancerzenia kadłuba), a w trakcie realizacji okazało się, że ich stan techniczny jest gorszy niż zakładano, a działanie i współdziałanie podmiotów wykonujących prace, zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej, ma przebiegać w sposób niezadowalający. Nie wiadomo zatem, jaka będzie realna sprawność otrzymanych teoretycznie lepszych maszyn. Niska może postawić Wojska Lądowe w trudnej sytuacji, z której wybawieniem będą właśnie bataliony Abramsów. Leopardy 2A5 są pojazdami reprezentującymi standard lat 90., dotychczas ich modernizacja nie była planowana, a porażka programu

„2PL” może w ogóle przekreślić taką perspektywę.

PT-91, a w szczególności T-72 są zarówno zużyte, jak i przestarzałe. Stan rzeczy mogłaby poprawić tylko bardzo kompleksowa modernizacja. Niestety, przejęcie na początku obecnego wieku Leopardów 2A4 zaważyło negatywnie na losach wytwarzającego czołgi segmentu krajowego przemysłu zbrojeniowego. Chociaż jak się wydaje byłby on w stanie dać wytwarzane w przeważającej części w Polsce pojazdy o parametrach porównywalnych z rosyjskimi T-90, tak się nie stało, a brak zamówień spowodował utratę kluczowych zdolności, z produkcją silników na czele (wytwarzający je zakład

został zlikwidowany). „Polski T-90” byłby pojazdem ustępującym w wielu względach najnowszemu Abramsowi, jednak zadowalającym, porównywalnym ze sprzętem najbardziej prawdopodobnego przeciwnika, możliwym do bezproblemowego pozyskiwania w krajowych zakładach z korzyściami dla krajowej gospodarki. Jednocześnie przemysł mógłby uczestniczyć w pracach nad wozami generacji nowszej w stosunku do Leoparda 2 i Abramsa.

Co prawda od ponad dekady wojsko prowadziło pod kryptonimem „Wilk” program mający wyłonić perspektywiczny czołg, jednak, jak w zdecydowanie zbyt wielu przypadkach, był on zupełnie niekonkluzywny. Podobnie jak

ryzykownego konkurenta dla czołgu opracowywanego w ramach programu MGCS. Możliwe byłoby wreszcie przeprowadzenie modernizacji doskonale już znanych i opanowanych Leopardów 2A4 nie „po taniości”, uzupełnienie ich oraz wersji A5 maszynami nowymi (A7 z sufiksami), których produkcję jak się okazuje wznowiono, a także doprowadzenie pewnej części T-72/PT-91 do standardu porównywalnego ze stanowiącymi gros potencjału rosyjskiego T-72B3/B3M.

Zakup Abramsów nie da żadnych korzyści krajowemu przemysłowi. Można mieć tylko nadzieję, że z uwagi na wymagane zresztą przez samych Amerykanów stworzenie lokalnego centrum obsługowego

pozostanie w Polsce przynajmniej jakaś część nakładów na eksploatację, które w perspektywie kilku dekad przekroczą około trzykrotnie koszty zakupu. Pojawiają się co prawda głosy, że zakup Abramsów nie przekreśli możliwości prac nad nowym czołgiem, sam MON twierdzi, że amerykański wóz nie jest „Wilkiem”. Jednak choćby minimum powagi każe uznać, że Abramsy staną się nowym standardem WP, w szczególności w świetle spekulacji dotyczących zakupu kolejnych partii. Prawdopodobnie na przełomie dekad pojawi się ostateczna wersja rozwojowa Abramsa, rozwiązująca częściowo problem nadmiernej masy przy poprawie ochrony i innych charakterystyk, której potencjał

może być kompleksowo porównywalny z czołgami nowej, IV generacji. Wtedy zastąpienie starszych maszyn właśnie Abramsami w wersji (być może) M1A3 stanie się krokiem logicznym i preferowanym z uwagi na zagadnienia organizacyjno-logistyczne. Taki trend będzie skrajnie niekorzystny dla jakichkolwiek usiłowań przemysłu w przedmiotowej materii.

Czy są priorytetem?

Postzimnowojenne, związane z asymetrycznymi konfliktami „kolonialnymi” wieszczby dotyczące zmierzchu czołgów – nie sprawdziły się. Zresztą wnioski płynące z prowadzonych w teoretycznie bardzo dla nich niesprzyjających

środowiskach irackim czy syryjskim wskazywały właśnie na ich nieodzowność i ogromną odporność, pod warunkiem oczywiście stosowania nowoczesnych rozwiązań, dyscypliny taktycznej i choćby przyzwoitego wyszkolenia załóg. Rozwijane są pojazdy IV generacji, które będą działać w realiach z informatyzowanego i zrobotyzowanego pola walki. Niemniej jednak, choć nieodzowne, są tylko jednym z głosów niszczycielskiej symfonii wojny. Same nie będą rozstrzygać konfliktów, o tym będzie decydować kompleksowy system z czołgami jako jednym z elementów. Dobry system poradzi sobie, mając słabe czołgi, w kiepskim nawet najdoskonalsze zginą marnie, niekoniecznie przy

tym heroicznie.

Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej pozostają niestety systemem słabym, niekompletnym, mimo wysp nowoczesności. W fatalnym stanie pozostaje kluczowa obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa. Bardzo źle wyglądają również kluczowe zdolności w zakresach rozpoznania i walki radioelektronicznej. Marynarka wojenna jest zbieraniną archaicznych i niesprawnych okrętów. Mające zmienić ten stan rzeczy programy (druga faza przeciwlotniczo-przeciwrakietowej „Wisły”, „Narew”, rozpoznawcza „Płomykówka”, morskie „Miecznik” i „Orka”, a nawet „pomostowe” okręty podwodne) wloką się w sposób daleki

od konkluzji lub pozostają de facto na biegu jałowym. Nie zmieniają tego nawet nagłościone wydarzenia medialne, jak podpisanie umowy dotyczącej fregat planowanych w programie „Miecznik”, która w tej formie pozostaje wciąż obietnicą konkretnego, nie konkretnego. Niewątpliwie środki, które mają być wyasygnowane na Abramsy, przeznaczone na któryś z wymienionych programów dałyby systemowi, a przez to obronności kraju, o rząd większe korzyści. W szczególności, że trudno podejrzewać rząd o wejście w posiadanie finansowego perpetuum mobile – pieniędzy przeznaczonych na Abramsy zabraknie na coś innego. Sytuacja w aspekcie czołgów nie jest różowa, niemniej jednak jej

dotkliwość złagodzi wprowadzenie do linii, miejmy nadzieję, bojowych wozów piechoty Borsuk, które dzięki integracji w planowanej również dla Rosomaków krajowej wieży ZSSW-30 pocisków „Spike” wreszcie będą miały realną zdolność zwalczania nieprzyjacielskiej broni pancernej. Czołgiści, zacisnąwszy zęby, jakoś doczekaliby lepszych czasów z obecnym sprzętem, w jakimś zakresie sukcesywnie modernizowanym. Nie wydaje się mimo wszystko, żeby w przewidywalnej perspektywie groziła nam pełnoskalowa wojna z Rosją – a gdyby nawet groziła, to obrona przeciwlotnicza/przeciwrakietowa i walka radioelektroniczna mają znaczenie radykalnie większe niż czołgi. Trudno oczekiwać też wojny ograniczonej, hybrydowej, której

bitwy Abramsy mogłyby rozstrzygać.
Mimo wyraźnego konfliktu
społecznego nie powstanie raczej
Antyszczepionkowa Republika Ludowa.

W tym kontekście nagłość zakupu
Abramsów można interpretować jako
nad wyraz wątpliwą w aspekcie
skuteczności próbę obłaskawienia
przez obecny obóz rządowy
nieprzychylny mu, w szczególności
w aspekcie konkretnych projektów
ustaw, administracji amerykańskiej.
Polityka obronna staje się (czy
właściwie pozostaje) narzędziem
polityki zagranicznej uprawianej na
doraźny użytek wewnętrzny.

Autorstwo: dr Jan Przybyłski

Źródło: Nowy0bywatel.pl